Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 15 MARCA 6 NUMER

REDAGUJE KOMITET

O sakrament dla katolików i wolność dla wolnych

Kardynał Hlond, arcybiskup poznański, wydał okólnik o małżeństwie. Uznaje on, że „zachodzi niewątpliwie potrzeba jednolitego prawa małżeńskiego w Polsce“, ale ma zastrzeżenia. „Z troską atoli stwierdzić należy, że z tej sposobności skorzystają koła liberalne i wolnomyślne, by ponowić swój atak na małżeństwo katolickie... usiłując sprowadzić małżeństwo katolickie do zwykłego kontraktu świeckiego... Powołują się one w innych dzielnicach na Wielkopolskę i sofistycznie wnioskują, że śluby cywilne i rozwody nie są przecie tak szkodliwe..., skoro katolickie społeczeństwo wielkopolskie z niemi się oswoiło, a mimo, iż od 50 lat z górą ma obowiązkowe śluby cywilne, pozostało zdrowsze, niż te dzielnice, w których ani ślubów cywilnych, ani rozwodów nie było... Rzecz jasna, że kościół katolicki nie może się sprzeniewierzyć swemu posłannictwu i musi mimo naporu laicyzmu także to zagadnienie wyświetlać zgodnie z nauką Chrystusową... Żaden rząd, ani żaden prawodawca nie jest uprawniony poprawiać Chrystusa i przekreślać jego nauki... Z upadkiem małżeństwa zginie rodzina i załamie się siła narodu, a Sodoma i Gomora rozpościerać się będą tam, gdzie dotychczas kwitły nasze piękne (?!) obyczaje“.

Tak przemawia arcybiskup Hlond. Nie wiem, dlaczego nasi biskupi katoliccy nie chcą zrozumieć, że nikomu nawet przez myśl nie przechodzi atakowanie małżeństwa katolickiego. Owszem, niech je sobie katolicy mają. Chodzi o to jedynie, aby nie było narzucane tym, którzy w sakrament nie wierzą, do kościoła nie należą i nie życzą sobie ingerencji księżej do ich

spraw małżeńskich. Jasne? Chyba tak. Katolik zarejestruje się w urzędzie cywilnym i może sobie na tę rejestrację prywatnie gwizdać. Potem pójdzie do kościoła, weźmie ślub i będzie go uważał za nierozerwalny, a gdy zajdzie potrzeba, nie rozwiedzie się, lecz unieważni sobie małżeństwo. Żadna siła nie może go zmusić do rozwiedzenia się wbrew jego woli. Jasne? Przypuszczamy, że i to nietrudno zrozumieć. A co do Wielkopolski, to jest i będzie ona dowodem, że małżeństwo cywilne nie jest rują i poróbstwem. Jeśli tam, w Wielkopolsce, w ciągu 50 lat ustawy małżeńskiej nie zapanowała Sodoma i Gomora, to skąd znowu taki pesymistyczny wniosek, że zapanuje koniecznie gdzieindziej? Że kościół katolicki nie może się sprzeniewierzyć swemu posłannictwu? Nawet dodamy od siebie, że nie powinien. Niech katolikom udziela ślubów, niech ich spowiada, rozgrzesza, unieważnia im małżeństwa, a niekatolikom niech da spokój. Katolicy rozwodzić się chyba nie będą. A teraz pomówmy o słowach Chrystusa, na które tak często powołują się w swoich listach rzymscy biskupi.

„Żaden rząd, ani żaden prawodawca nie jest uprawniony poprawiać Chrystusa i przekreślać jego nauki" — powiada arcybiskup Hlond. Nie wiem, czy na całym świecie istnieje taki rząd, który byłby chciał poprawiać Chrystusa i przekreślać jego naukę. Katolikowi powinno wystarczyć, że mu nikt nie przeszkadza być katolikiem, że jego sakramentalnego małżeństwa nikt przemocą nie rozwodzi, że mu nikt nie zabrania chodzić do kościoła i zachowywać posty. Gdy więc obowiązywać będą w całej Polsce jednakie ustawy małżeńskie, to katolik może je ignorować i trzymać się wyłącznie sakramentu. Będzie to jego świętem i nietykalnem prawem. O takie samo prawo dopomina się niekatolik, a mianowicie, aby nie musiał chodzić do kościoła którego nie uznaje, aby się nie musiał spowiadać i robić rzeczy sprzecznych z jego przekonaniami. Oto i wszystko. I nie trzeba przytaczać słów Chrystusa o nierozerwalności małżeństwa, bo słowa te mają znaczenie zgoła inne, niż im je nadaje klerykalizm rzymski. Oto jak brzmi odpowiedni ustęp Mateusza (19,3 nast.):

„Tedy przyszli do niego Faryzeuszowie, kusząc go i mówiąc mu: godzi-li się człowiekowi opuścić żonę swoją dla byle jakiej przyczyny? A on odpowiadając, rzekł im: Nie czytaliście, iż ten, który stworzył na początku człowieka, mężczyznę i niewiastę uczynił je? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a przyłączy się do żony swojej, i będą dwoje jednem ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało; co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza... Ktobykolwiek opuścił żonę swoją (oprócz przyczyny cudzołóstwa) a inszą by pojął, cudzołoży, a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży". (Podkreślenia moje).

Kto jako tako zna tło społeczne i historyczne tych słów, ten wie, że tu nie chodziło o zakaz rozwodu wogóle, lecz o usunięcie nadużyć, jakich w żydowstwie dopuszczał się męż-

czyzna wobec kobiety. Żona była niemal niewolnicą, mąż mógł wymagać od niej czego tylko chciał, a gdy mu się naprzykrzyła, mógł jej dać list rozwodowy, to znaczy wygnać. Stąd w pytaniu mamy „pasan aitian“ (bylejakiej przyczyny). Chrystus odpowiada, że dla bylejakiej przyczyny nie należy się rozwodzić, ale zgodnie z prawem żydowskiem przyznaje, że cudzołóstwo jest powodem nie bylejakim do rozwodu. Zauważmy, że chodziło tu jedynie o cudzołóstwo kobiety, bo mężczyzna nie był pod tym względem tak bardzo skrępowany.

A teraz najważniejsze. „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“. Księża rzymscy zawsze cytują te słowa tak, jakby one dotyczyły jedynie ślubów zawartych w kościele rzymskim. Zachowują się też odpowiednio, bo każde małżeństwo, zawarte w innym kościele uważają za nieistniejące, za konkubinat i na żądanie rozwiązują je automatycznie. Otóż musimy to niewłaściwe rozumienie i wyzyskiwanie tych słów raz na zawsze sprostować. Kiedy Chrystus mówił te słowa, nikomu jeszcze nawet się nie śniło, że po stuleciach powstanie kościół rzymsko-katolicki, który weźmie w swoje ręce także ustawodawstwo małżeńskie. Chrystus mówił o małżeństwach jakie istniały za jego czasów i jakie były dobrze znane wszystkim. Trzeba tu z całym naciskiem powiedzieć, że małżeństwo owych czasów było kontraktem przedewszystkiem i wyłącznie. Rodzice dwojga dzieci układali się między sobą, omawiali szczegóły dotyczące majątku, wiana, warunków współżycia, a nawet rozwodu, odprawiano zaręczyny a następnie wesele i to było wszystko. Małżeństwo zawierało się przy pomocy pieniędzy, umowy pisemnej albo przez cielesne połączenie się przy świadkach. Księży rzymskich wtedy nie było i ślubu udzielać nie mogli. Małżeństwo było umową świecką, dla pewności spisywaną, a Boga wzywano przy niej dlatego, że czyniono to na wschodzie przy każdej umowie wogóle. O takiej więc umowie małżeńskiej mówił Jezus, że co Bóg złączył tego człowiek dla powodów błahych rozłączać nie powinien, chyba że zachodzi przypadek cudzołóstwa. Według prawa Mojżeszowego cudzołóstwo przymusowo prowadziło do rozwodu. Dzisiaj prawo powinno tak samo rozpędzać pary, które oszukują się wzajemnie i tworzą ogniska zarazy moralnej. Elementarna psychologja wystarcza, aby zdać sobie sprawę z usposobień wzajemnych dwojga ludzi, którzy okłamują się stale. Jest to stan permanentnej pogardy i obrzydzenia. Tomasz z Akwinu powiada, że nie błogosławieństwo kapłańskie, ale wola małżonków jest wyrazem sakramentu. Otóż sakrament może trwać chyba tylko tak długo, jak trwa wola; gdy cudzołóstwo ujawniło wolę wręcz przeciwną, trudno nazywać sakramentem to, co już jest tylko ohydą.

Ustalamy więc: Jezus uważał za nierozerwalne zasadniczo małżeńskie umowy cywilne, robił wyjątek dla cudzołóstwa i napewno byłby potępił praktykę unieważnień rzymsko-katolickich. Można przecie boki zrywać, gdy się czyta, że małżeństwo Na-

poleona zostało unieważnione przez władze rzymskie, „ponieważ zawarte zostało bez dostatecznego przyzwolenia z jego strony“. Biedny Napoleonek nie chciał, bez dostatecznego przyzwolenia został porwany przez Józefinę Beauharnais i małżeństwo okazało się konkubinatem i obrazą boską. Gdyby chodziło unieważniaczom małżeństw o ich uważnienie, to po stwierdzeniu nieważności zapędziliby danych ludzi do małżeństwa ważnego, innemi słowy kazaliby małżeństwo „rewalidować“[1]) jak się to mówi i byłoby dobrze. Ludziom żyjącym w konkubinacie każe się brać ślub legalny. Dlaczegóż to małżeństwa unieważniane rozpędza się, zamiast je naprawiać? Małe dziecko zrozumie, że chodzi tu o wykręt rabiniczny.

W ewangelji Jezus bierze stronę wyzyskiwanej i krzywdzonej kobiety, zakazuje rozwodów dla przyczyn błahych, zastrzega rozwód jedynie dla cudzołóstwa i mówi, że cywilna umowa małżeńska powinna być święta, że w umowie takiej Bóg łączy ludzi. Nie mogło tu przecie chodzić o żaden ślub rzymsko-katolicki, bo kościół rzymski miał się narodzić dopiero po stuleciach. Trzeba myśleć jasno, czysto i uczciwie. Arcybiskup Hlond uważa, że jak będzie małżeństwo cywilne, to wogóle nie będzie małżeństwa, ale Sodoma i Gomora, a „nasze piękne obyczaje“ znikną. O tych pięknych obyczajach kronika policyjna i statystyka kryminalno-obyczajowa ma swoje własne mniemanie. Ale o tem kiedyindziej.

Jesteśmy bezwzględnie za sakramentem dla katolików i za wolnością obywatelską dla ludzi wolnych. Kto potrzebuje sakramentu, niech go otrzyma, ale kto go nie chce, niech nie będzie do niego zmuszany. Suum cuique[2]) i kwita. W dyskusji zaś przydałyby się ze strony klerykalnej argumenty przekraczające choć o odrobinę poziom umysłowy panien służących od św. Zyty.

Powtarzamy: Katolikom sakrament, wolnym obywatelom wolność, wszystkim bez różnicy jednolite prawo cywilne, które sakramentu w niczem nie dotyka. I prawdy! Uczciwej czystej prawdy!

Paweł Hulka-Laskowski

---

[1]) Przywracać mu dawną moc. (Przyp. Redakcji).

[2]) Dosł. „swoje każdemu“ t. zn. „Niech każdy otrzyma to, co mu się należy“. Przyp. Red.

Krzyż i swastyka[1])

Chrześcijaństwo jest tylko jedną z nowszych form starodawnych kultów ludzkości.

Wszystkie wielkie pogańskie dawne i obecne religje przechowały wieść o niepoznawalnym, nieobjętym przez ludzki umysł prapoczątku, praźródle wszystkiego—o którem

---

[1]) Zob. art. M. Warzenieckiego „Krzyż i swastyka“ w „Życiu Wolnem“ Nr. 9 z r. 1928.

nic powiedzieć nie można po nad to, iż się go wcale nie zna. Jest to pramaterja, prasiła kosmiczna, tak lub inaczej w różnych religjach nazywana.

Nie podawano tłumom wiadomości o niej, gdyż byłaby przez nie zupełnie niezrozumiana. Symbolizowano więc ją, zniżano do pojęć dostępnych dla tłumów i wysuwano kulty różnych przejawów natury, podawanych pod postacią bogów i bogiń. Jednym z najstarszych takich kultów była boska cześć dla słońca, które dla pierwotnych czcicieli natury było bogiem najwyższym.

W chrześcijaństwie tak jak i w biblji prapoczątek wszystkiego to Bóg-ojciec, stwórca świata, przedstawiany na malowidłach i w rzeźbach pod postacią siwobrodego starca. Bogów słonecznych zastąpił syn boży-Chrystus (z greckiego=pomazaniec).

Symbolem Chrystusa jest krzyż. Jest nim nie dlatego, że jak święte księgi twierdzą — Chrystus zmarł na krzyżu, lecz dlatego, że był to zawsze święty znak bogów. Krzyż bowiem nigdy nie był godłem cierpienia, smutku, męki, ani tembardziej narzędziem tortury i śmierci hańbiącej. Narzędziem takiem był słup—staurus.

Chrystus, jako bóg, mógł ukazać się oczom potomnych jedynie i tylko z krzyżem. Ten bowiem był niczem innem, jak jedną z wielu odmian pradawnej pogańskiej swastyki.

Mylnem jest mniemanie, że swastyka ma kształt jedynie zbliżony do krzyża. Były nią zarówno dwa skrzyżowane z sobą w pośrodku ramiona, jednakie co do swej długości, jak i nie jednakie lub załamane na końcach. Znaki te spotykamy wszędzie na całej kuli ziemskiej na wiele tysięcy lat przed erą chrześcijańską. Widzimy je zarówno u pogańskich Polan nad Wisłą i Dnieprem jak i u Hindusów nad Indem i Gangesem, wśród dzikich plemion Mongolji, jak i wśród Indjan Ameryki, wcześniej — nim Kolumb odkrył Antylle.

Znak ten jest symbolem słońca, oznaką ognia, dającego ciepło, czyli dobro i światło, rozpraszające złe mroki. Jest oznaką płodności jak również siły niszczącej, ale i oczyszczającej.

W pierwotnym swym kształcie jest boskiem narzędziem dla wydobywania ognia.

Dwa skrzyżowane ramiona, w środku nich otwór, zwany matką, czyli macicą. Według prastarych aryjskich wierzeń w otworze tym zamieszkiwała bogini Maja. Świder Pramanti wkręcał się w łono Maji i oto bogini rodziła syna — boga Agni, ogień, którego ojcem niebieskim był bóg niebios Sawitri.

Twórcą swastyki był mędrzec, cieśla Twasti.

Opiekunem Chrystusa, jego ojcem ziemskim był również cieśla, starzec—Józef, ojcem niebieskim — stwórca-Bóg

Od nazwy i roli świdra Pramanti powstają późniejsze helleńskie mity o Prometeuszu.

Krzyż noszą na piersiach, zawieszony na złotych łańcuchach, jak u chrześcijańskich duchownych, starożytni magowie, oraz wielcy władcy Assyrji, Babilonu i Elamu.[1]) Krzyżem kończą oni wszystkie swoje dokumenty. Jest to znak władzy i boskości.

Krzyżem znaczone jest łono hinduskiej bogini Maji. Rzymska Minerwa ma krzyżyk, zawieszony na szyi. Noszą go również na szyi rzymskie westalki. Długi krzyż w ręku trzymała fenicka bogini Astarte w Sydonie. Widzimy go również na wizerunkach bogiń egipskich. Czcili go starożytni Chetowie i za święte godło po dziś dzień uważają pogańskie ludy Mongolji. W Ameryce—w Meksyku—nim jeszcze przybyli tam chrześcijanie, krzyż był godłem boga Kwatcalkuati. Przez Mahometa uważany był za jedno z godeł Allaha.

Fenickie świątynie budowano w formie krzyża. Również w kształcie krzyża kładziono napisy na monetach pogańskiego Rzymu. Znak krzyża widzimy na monetach Heroda Wielkiego, na medalach żydowskich z czasów Machabeuszów, na monetach „Syna gwiazdy“ — Bar Kochby (wizerunek świątyni jerozolimskiej — nad nią krzyż, na odwrocie: wizerunek świątyni, nad nią gwiazda).

Spotykamy krzyż zarówno na starych wazach etruskich, jak i po dziś dzień na naszem Podkarpaciu i w Tatrach, gdzie górale kładą go, jako znak ochronny, na zrębie wykończonego domostwa, co datuje się bynajmniej nie od czasów wprowadzenia chrześcijaństwa, lecz pochodzi właśnie jeszcze z czasów pogańskich.

Taw—ostatnia litera hebrajskiego alfabetu początkowo miała znak krzyżyka lub litery iks. Również w alfabecie greckim mamy literę Thau, nasze obecne T. Jest to kształt świdra Pramanti (greckie: trypanon, łacińskie: terebra, polskie: świder). Hebrajskie Taw znaczy: krzyż. W proroctwie Ezechjela (IX-4) czytamy: „Przejdź przez środek miasta, przez środek Jeruzalem, i naznacz krzyż na czołach mężów”. Święty Hieronim, przekładając na łacinę (vulgata), ten ustęp tłómaczy nie „krzyż“, a „znak“. W oryginale hebrajskim jest wyraz z dwóch liter: taw i waw.

Tamże powiedziane jest, że z rozkazu Jehowy zabijano każdego, kto nie miał znaku krzyża.

Na głównej rzymskiej chorągwi — laborum (od asyryjskiego: labor=zwyciężać) był znak w formie litery iks przeciętej literą P. Był to krzyżyk z uszkiem (dla zawieszania)—bardzo rozpowszechniony. Uczyniono z tego później znak Chrystusa, tłomacząc go „Pro Christo“ (Pro Xristo).

---

[1]) Elam—część dzisiejszej Persji.

Na medalach cesarza Konstantyna Wielkiego widzimy również ten sam znak, głowę zaś cezara wieńczy skrzydlata bogini zwycięstwa Nike (Victoria) pod tem położony jest napis: „Hoc signo victor eris“. (Pod tym znakiem będziesz zwycięzcą).

Do dzisiejszego dnia utrzymuje się legenda o widzeniu przez Konstantyna i wojsko jego znaku krzyża na niebie, otoczonego napisem: „Hoc signo vinces“ (Pod tym znakiem zwyciężysz). Nic podobnego jednak nigdy nie było. Jeden z pisarzy kościoła—Zenobjusz—w 25 lat po śmierci Konstantyna podaje pierwszy o powyższem wiadomość, oświadczając jednak, iż zmarły cesarz zwierzył się mu kiedyś poufnie ze swego osobistego widzenia. Wojsko nic nie widziało—lecz w szeregach swych miało wielu chrześcijan i wyznawców boga Mithry, również za godło posiadającego krzyż, jaki był także na pogańskiej rzymskiej chorągwi. Ponieważ Konstantyn (dopiero na łożu śmiertelnem przyjął chrzest) uczynił chrześcijan stronnictwem wpływowem i na niem oparł swą władzę (odtąd datuje się rozrost i znaczenie chrześcijaństwa), więc został nazwany Wielkim, a poufne jego zwierzenie, posiadające oznaki właśnie niepewności, podniesiono do wielkości cudu.

Również, jak krzyż, znane były pogaństwu: chleb i wino—jako symbole ciała i krwi, zmartwychwstanie, sakrament pokuty, sakrament małżeństwa, namaszczenie poświęconemi olejami, chrzest.

Chrześcijańskie monstrancje, ołtarze, posągi, kadzielnice, kropielnice, ornaty, infuły, tjary, pastorały, pierścienie biskupie, długie suknie kapłańskie—wszystko to jest pozostałością po czasach pogańskich. Wszystkie te symbole, oznaki, obrzędy, uroczystości—przystosowane dziś do osoby Chrystusa—są tylko dalekiem echem prastarych słonecznych mitów i tylko w nich znajdują właściwe wytłomaczenie swej egzystencji.

Zasadniczo zmieniono tylko nazwę—imię boga, dostępnego dla pojęć tłumów. Forma została dawniejsza. Chrystus — syn boży — jest dziś w chrześcijaństwie wszystkiem, tak — jak w dawnych religjach wszystkiem byli bogowie, równie jak Chrystus, przystosowani do poziomu pojęć i wymagań ogółu.

Indje, Babilon, Assyrja, Medja, Elam, Egipt, Persja, Peru, Meksyk, Chiny — wszystkie one posiadają mit o bogu dziecięciu, narodzonym z dziewicy. Pierwszy misjonarz — Jezuita — przybyły do Chin i mówiący tam o Chrystusie, dowiedział się, że narodzenie cudownego dziecięcia dokonało się już w roku 3468 przed narodzinami Chrystusa.

Wszystko więc już było.

W. Borakowski

Czy prowadzić pogadanki o Bogu w szkole elementarnej?

(Artykuł dyskusyjny)

Zamieszczając poniższy artykuł, otwieramy jednocześnie dyskusję na temat, poruszony przez autora. Zagadnienie jest ważne nietylko z punktu widzenia pedagogicznego i metodologicznego, ale przedewszyskiem z punktu widzenia naszej kultury i naszej przyszłości narodowej. Dlatego publiczna wymiana zdań pomiędzy osobami najbardziej w tej sprawie zainteresowanemi wydaje się nam nieodzowna. Stąd nie wątpimy, że — poza rodzicami, wyzwolonemi z nałogów dawności (a takich przecież nawet w Polsce nie brak) głównie nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich weźmie w tej dyskusji żywy udział, — ono, które przecież jest odpowiedzialne w b. dużej mierze za umysłowe i moralne życie przyszłych pokoleń polskich.

Szczere i otwarte wypowiedzenie się na temat prowadzenia pogadanek o bogu w szkole, nietylko pogłębi samo zagadnienie, ale przyczyni się również do ujednostajnienia akcji w tym kierunku na terenie domu i szkoły. Z tego względu prosimy o niedługie a rzeczowe artykuły, abyśmy je mogli ogłaszać w całości.

REDAKCJA

W artykule „Samodzielność myślenia w szkole religijnej i świeckiej*) nadmieniłem, iż jestem przeciwnikiem prowadzenia pogadanek o Bogu w szkole ludowej. Dlaczego?

Do szkół elementarnych uczęszczają przeważnie dzieci, które otrzymują wychowanie religijne. Razem z rodzicami modlą się kilka razy dziennie. Na każdym kroku słyszą „Boże kochany“, „Jezus-Marja“. Domy ich są ozdobione rozmaitemi obrazami świętemi, u żydów nawet na drzwiach wiszą mezuzot, które mają strzedz mieszkańców od djabłów i złych duchów. Od wczesnej młodości są przyzwyczajone do dźwigania „jarzma duchowego”, z którem przychodzą do szkoły. Dziecko, które jeszcze nie ma pojęcia o „a,b“ wie już, że istnieje Bóg, pan piekła i raju, który za zasługi wynagradza, a za grzechy karze.

Piekło, raj, djabły, upiory, bóg i t. p. w których rodzice wierzą, zaprzątają i działają na wyobraźnię dzieci. I wiara w te siły nadprzyrodzone stają się „nałogiem”, a nałóg jak jak wiemy — narzucony przez wychowanie staje się drugą naturą. Szczególnie, że temu nałogowi wciąż hołdują i ulegają. Wykorzenić, wyplenić ten nałóg, który się stał drugą naturą, jest trudnem i zawiłem zadaniem.

Nauka przyrody w szkole powszechnej do klasy piątej ma przeważnie charakter opisowy. Dopiero kl. VI i VII dają możność głębiej ująć i zastanowić się nad zjawiskami przyrody. (Kl. V ze względu na wiek dzieci jeszcze nie jest do

*)Wolnomyśliciel Polski nr. 4

tego odpowiednia). Nauczyciel powinien ten moment wykorzystać i na każdym kroku zwracać uwagę swych wychowanków na „twory Boga". Wykazać i dowieść przyczyny ich powstania i rozwoju. Klasy szósta i siódma powinny służyć, aby dzieci wszystkie mosty, które prowadzą do Boga, spaliły. Ale, jak to uczynić? Jak wyleczyć dzieci z „nałogu religijnego". Jak postąpić, by dzieci z tym nałogiem zerwały?

Prowadzić pogadanki o Bogu nawet z jak największą ostrożnością, może powodować reakcję ze strony dzieci. Dzieci, które są bardzo czułe, mogą się obrazić i stracić zaufanie do nauczyciela, który jest w sprzeczności z najświętszą wiarą ich rodziców. Obowiązkiem zaś nauczyciela jest zjednąć sobie i pozyskać zaufanie wychowanków.

Nauczyciel powinien postąpić, jak mówi Lew Tołstoj, aby dziecko doznało takiego uczucia, jakiego doświadczyłby człowiek, któryby spokojnie przeszedł przez most, zawieszony nad przepaścią, i nagle zobaczył: że mostu już niema i że za nim jest odmęt. Przypuśćmy, że poruszamy kwestję opadów atmosferycznych. Omawiamy przyczyny ich powstania, ich wpływ na klimat, jak wyglądałby klimat danego kraju, gdyby tych opadów było mniej, albo więcej. Pytam, czy dawniejsi ludzie wiedzieli, dlaczego pada deszcz? Dzieci odpowiadają, że i dzisiaj są ludzie, którzy nie wiedzą. Przytem wspominam o suszy, dlaczego czasami latem nie pada deszcz? Czy można przewidzieć deszcz? Za pomocą jakich przyrządów przewidujemy deszcze? Ludzie, którzy nie wiedzą o tem, co robią? Dzieci odpowiadają — modlą się. Niektóre dzieci cytują fragmenty z modlitw o deszczu, inne zaś wspominają bogów greckich lub słowiańskich, którzy zsyłali deszcze.

Po takiej lekcji jestem pewny, że podwójny cel osiągnąłem: 1) dzieci nie będą się zapatrywały na deszcz, jako na dar boski, chociaż przez cały czas ani słowa nie wzmiankowałem o Bogu i 2) zakres wiadomości tych dzieci z przyrody wzbogacił się.

Nauczyciel, który w ten sposób będzie prowadził lekcje, może być przekonany, że jego wychowankowie przestaną wierzyć we wszelkie siły nadprzyrodzone, wyzwolą się stopniowo z przesądów religijnych i w przyszłości będą swoje dzieci inaczej wychowywali. A o to właśnie chodzi.

A. Warszawski

P. S. Gdybyśmy mieli uczniów, którzy otrzymują wychowanie wolnomyślicielskie, wówczas „Bóg" byłby dla nas taką samą kwestją historyczną, jak bogowie greccy lub słowiańscy.

A. W.

Z KSIĄŻEK

O pochodzeniu religji

Henryk Cunow. POCHODZENIE RELIGJI i WIARY w BOGA. Przełożył z niemieckiego Z. Mierzyński, wstępem zaopatrzył Jan Hempel. Warszawa. 1927 r. Nakład księgarni „Książka“, str. XXXVIII i 205, cena zł. 4.50.

Dr. Bronisław Malinowski. WIERZENIA PIERWOTNE i FORMY USTROJU SPOŁECZNEGO. Pogląd na genezę religji ze szczególnem uwzględnieniem totemizmu. Kraków 1915 r. Akademja Umiejętności str. 356, cena zł. 6.—

Religja jest jednem z najbardziej złożonych zjawisk natury psychiczno-społecznej. Nic tedy dziwnego, że od stu lat zgórą różni uczeni: mitologowie, filozofowie, lingwiści, historycy, psychologowie, moraliści, badacze cywilizacyj i kultur pierwotnych, czyli etnologowie, teologowie, badacze tekstów „ksiąg świętych,“ religjoznawcy, archeologowie, astronomowie, a nawet matematycy itp. starają się odpowiedzieć na pytanie: co to jest — a właściwie — czem jest religja. Sławny filolog i religjoznawca, badacz języka i literatury sanskryckiej, wydawca olbrzymiego zbioru „świętych ksiąg Wschodu“ („sacred books of the East“), Maks Mueller (1823-1901) powiada w swojem znanem dziele o początkach i rozwoju religji („Lectures on the origin and drowth of religion“): „aby odpowiedzieć na pvtanie czem jest religja, należy wpierw zbadać, czem religja niegdyś była. Czyli innemi słowy: jakie najpierwotniejsze, najbardziej bezpośrednie wzruszenia uczuciowe natury indywidualnej i społecznej wpłynęły na kształtowanie się wyobrażeń religijnych w bardzo odległej przdszłości, a więc przedewszystkiem u ludów pierwotnych. Dzięki dotychczasowym pracom badawczym, prowadzonym w tym kierunku, mamy cały szereg teoryj o pochodzeniu religij. Sam Max Mueller dał własną. Wszystkie one jednak nie są całkowicie zadowalające z naukowego punktu widzenia. Gdyż każda z nich jest w stanie w najlepszym razie wytłumaczyć tylko niektóre z cech tego zawiłego zjawiska i nie daje odpowiedzi na wszystkie pytania, nasuwające się uczonym przy badaniu tego przedmiotu.

Właśnie jednem z usiłowań, czy prób dania odpowiedzi na pytanie: czem religja niegdyś była i jaki jest jej punkt wyjścia, stanowi praca Cunowa, wymieniona w nagłówku. Autor nie zajmuje się zgoła religjami wyżej rozwiniętemi, lecz sięga do pierwocin dzisiejszych systemów religijnych, do ich wspólnego prażródła: wierzeń ludów pierwotnych. Korzystając z obszernego materjału etnograficznego, Cunow przeprowadza tezę, że rozwój pojęć religijnych szedł od kultu przodków do kultu natury. Ten ostatni przedostaje się następnie do religji starohinduskiej, aby przez najdawniejszy z pomników literackich i najdawniejszą z ksiąg religijnych, Rigwedę, przejść następnie do systemów religijnych ludów historycznych: do hinduskiego brahmanizmu, chińskiego konfucjonizmu, perskiego mazdaizmu, babilońskiego sabeizmu (kultu ciał niebieskich), do religij dawnego Egiptu, Grecji i Rzymu, do żydowskiego mozaizmu, z niego do chrześcijaństwa, a wreszcie do najmłodszej z religji: mahometanizmu. Cunow wprawdzie tego ostatniego nie mówi, ale tak wynika z toku jego wywodów, „że wszelki rozwój religijny ulega jednakowym i odbywa się na tej samej drodze“ (str. 205).

Dobry przekład książki Cunowa poprzedził przedmową, rzeczowo i przystępnie napisaną, p. Jan Hempel o dotychczasowym przebiegu i stanie badań religjoznawczych.

Dr. Malinowski, podobie jak Henryk Cunow, stara się również odpowiedzieć na pytanie: czem religja niegdyś była i co wpłynęło na jej zjawienie się na świecie. Opiera się on również na materjale etnologicznym i to w szeregu wypadków na tym samym, na którym oparł się i Cunow. Jednak punkt wyjścia obu jest inny. Tezę Cunowa już znamy. Malinowski o kulcie przodków wspomina tylko ubocznie. Natomiast kładzie główny nacisk na

zjawisko totemizmu i zoolatrji (czci zwierząt u plemion pierwotnych), na co znów Cunow niewielką zwrócił uwagę, tak że sam tłumacz jego książki uważał za potrzebne omówić bliżej tę kwestję w przypisku do IV części jego pracy.

Nazwa totem pochodzi od przekręconego słowa indyjskiego dodem, albo ododem. Jest to rodzaj herbu szlacheckiego, którego używa każde z plemion lub klanów pierwotnych[1]). Totemami są przeważnie zwierzęta (rzadziej rośliny lub inne przedmioty). Każdy z klanów, obrawszy sobie jedno ze zwierząt za „patrona", często za przodka rodowego, składa mu cześć w rozmaity sposób (tańce, śpiewy, modlitwy), powstrzymuje się od jego zabijania, jedzenia lub używania np. do pracy (t. zw. tabu — zakaz)[2]), a czasem znów spożywa go w uroczysty sposób, aby móc się upodobnić do niego[3]), tatuuje go na swojem ciele, rysuje jego podobizny i t. p.[4]) Stąd totemizm jest nietylko pewną formą kultu natury, ale i pewną formą organizacji społecznej, ujętej w ramy tego kultu. I to jest moment, w którym dociekania Cunowa i Malinowskiego zbiegają się bezwiednie.

Nie kusząc się rozstrzygać, czyj punkt widzenia jest słuszniejszy: Cunowa, czy Malinowskiego, należy przyznać, że Malinowski traktuje przedmiot o wiele szerzej, głębiej i wszechstronniej. Jest to praca stojąca pod względem naukowym całkowicie na poziomie europejskim. Pomimo, że wyszła ona przed czternastoma laty, znajduje się jeszcze w handlu księgarskim i jest już na wyczerpaniu, i dlatego pozwalamy sobie zwrócić na nią uwagę naszych czytelników, jako na pracę oryginalną polską i na jedną z najpoważniejszych książek, jakie istnieją w naszej ubogiej literaturze religjoznawczej. Zwłaszcza zainteresować może wielu rozdział „Geneza (powstawanie, pochodzenie) wierzeń religijnych," z którego wynika, że jednak Heraklit z Efezu, (filozof grecki z szóstego wieku przed naszą erą) miał słuszność, mówiąc, że religja jest chorobą, a właściwie mniejszym lub większym obłędem, czyli stanem psychopatologicznym i że ludzie, „religijnie usposobieni," powinni być właściwie oddawani do domów

---

[1]) Wszelkie herby i godła: państwowe, rodowe, a niekiedy i zawodowe są również pochodzenia totemicznego.

[2]) Do takich pradawnych zakazów religijnych, czyli tabu, należy u żydów tref i koszer, a u katolików post. Wogóle każdy totem był pod strażą tabu. Pobożni żydzi do dnia dzisiejszego nie chcą jeść wieprzowiny, ponieważ dzik był totetem ich przodków przed sześcioma tysiącami lat. Z tego samego powodu nikt w krajach ucywilizowanych nie jada psiego mięsa, ani bocianiego.

[3]) T. zw. u chrześcijan „przystępowanie do stołu pańskiego", do sakramentu ołtarza, czy wieczerzy (komunja, hostja, eucharystja i t. p.) jest również pochodzenia totemicznego. Najpierw zjadano mięso rodowych lub klasowych „patronów", pito ich krew na wspólnych ucztach rytualnych przy odpowiednich ceremonjach, aby się upodobnić do swego „bóstwa" opiekuńczego, przejąć się jego własnościami i cnotami, potem — na wyższym stopniu cywilizacyjnym — zabijano pewne zwierzęta na cześć bóstw, wyobrażanych w postaci zwierząt (Babilonja, Egipt), lub symbolizowanych przez pewne zwierzęta, ptaki, płazy, krzewy i t. p. bogów w kształcie ludzkim (Grecja i Rzym), by od tych ofiar krwawych, przejść do ofiar bezkrwawych, do symbolicznego łamania się chlebem i popijania wodą lub winem (esseńczycy). Dawni syryjczycy czcili rybę, stąd niektórzy żydzi wstrzymywali się od jedzenia ryb. Pierwsi chrześcijanie nazywali Jezusa Wielką Rybą, a siebie małemi rybkami (Tertuljan). Dlatego w czasie biesiad eucharystycznych, które są o wiele starsze niż chrześcijaństwo, wyznawcy Jezusa dzielili się rybą, jako „totemem" swoich gmin. Nasza tradycyjna „rybka" wigilijna jest również pochodzenia totemicznego i jest echem biesiad eucharystycznych dawnych chrześcijan (zob. art. prof. J. Baudouin de Courtenay'a w n-rze 5 Wolnomyśliciela Polskiego str. 9),

[4]) Znajdowanie na ścianach jaskiń wizerunki mamuta są niewątpliwie śladami kultu człowieka jaskiniowego do tego zwierzęcia, oddawna już zaginionego, jako do swego totemu.

zdrowia pod nadzór lekarski, a nie katechetom i katechetkom w ręce do kompletnego dogłupienia i wynarodowienia — na mocy ministerjalnych okólników Malinowski na str. 242 powiada: „Dla naiwnego, pierwotnego sposobu myślenia, tradycja jest zasadniczym motywem wiary, najgłębszem kryterjum (sprawdzianem) prawdy dogmatycznej. Dziki, zapytany, dlaczego wykonywa dane ceremonje, dlaczego wierzy w dany dogmat, w 99-iu wypadkach na sto, odpowie: „ponieważ przodkowie moi tak czynili, ponieważ starzy ludzie uczyli mnie tak myśleć i robić. Tradycja jest ostateczną raison d'etre (racją bytu) dla człowieka na niskim stopniu myślowego rozwoju. (podkr. nasze).

A nasz chłop? a nasz robotnik? a nawet nasz t. zw. inteligent, zapytany: dlaczego chodzi do kościoła i na odpusty, dlaczego bierze ślub w kościele, daje chrzcić dzieci i uczyć je w szkole t. zw. religji i t. p., czyż inaczej odpowie? I my mamy jeszcze czelność nazywać się ludźmi ucywilizowanymi i patrzeć zgóry na pierwszego lepszego hurona, botokuda, czy australijczyka! Na to jednak, aby nie być całe życie dzikusem o „naiwnym, pierwotnym sposobie myślenia“ jest tylko jedna rada: występowac z kościołów i gmin wyznaniowych, jak to czynią masowo czesi i jak to ma miejsce od pewnego czasu w Austrji, gdzie w ciągu ubiegłego roku wystąpiło z kościoła katolickiego 28.837 osób.*)

H. Wroński.

---

*) Zob. art. p. t. „Samodzielność myślenia w szkole religijnej i świeckiej“ w Nr 4 „Wolnomyśliciela Polskiego.“

Kronika

Synagoga na najwyższem piętrze

Niektórzy, nawet cywilizowani, żydzi mają do nas urazę, że wykpiwamy ich dziwactwa, obyczaje lub „świętości“ wierzeniowe. To trudno! Jeżeli ci faryzeusze kpią sobie w żywe oczy ze zdrowego rozsądku myślącej ludzkości i z cynizmem obłudników każą wierzyć ludziom o zdrowych klepkach w rozmaite głupstwa religijne, to niechaj się nie dziwią, że z ich metodami, praktykami, z ich wypasioną bezmyślnością poczynać sobie musimy bez żadnego pardonu.

Bo jakże tu puścić płazem i nie wydrwić w sposób na jaki zasługuje takiej np. radosnej nowiny, roztelegrafowanej przez żydowską ajencję telegraficzną (ŻAT) i opublikowanej skwapliwie przez „Nasz Przegląd“ ku pokrzepieniu serc naszej pobożnej finansiery żydowskiej o tem, że bankierzy żydowscy w New Yorku założyli synagogę na najwyższem piętrze jednego z drapaczy nieba — w pobliżu miejsca ich stałego pasorzytowania, na Wall-street. A wiecie po co im jest potrzebny w okolicy handlowej nowy dom boży? Oto mają w nim odprawiać nabożeństwa specjalnie wieczorowe, jakiś „becybur“, są bowiem zbyt oddaleni od swych „stałych“ synagog. A taki bankier nie mógłby przecież przespać spokojnie nocy, gdyby nie zdążył podziękować swemu bogu za całodzienne interesy i pomyślne operacje bankowe. Sciąga więc wieczorami p. boga w pobliże swych biur, zmusza go do słuchauia modłów i benedykcji, dyskontuje zaraz na miejscu nowe jego błogosławieństwo na dzień następny i wszystko jest w porządku.

Ktoś powiedział, że gdyby osły były w stanie wytworzyć sobie ideję boga, byłby on podobny do osła. A czyż bóg geszefciarzy może nie rozumieć kupieckiej zasady „przysługa za przysługę“ i „czas to pieniądz?“ Jedzie więc windą, jeżeli jest na ziemi, na najwyższe piętro, lub spływa na falach eteru, jeżeli jest w niebie, do nowej synagogi, by radować się niebotycznym pomysłem swych pobożnych bankierów i ich zarobkami. A te głupie yankesy potem w głowę zachodzą, dlaczego na te same walory wczoraj była hausse'a (zwyżka), a dziś jest baisse'a (zniżka).

D. J.

Bravo Łódź!

Czytamy w „Łodzianinie z d. 9 b. m.

„W ubiegłym tygodniu u tow. prezydenta Ziemięckiego zgłosiła się delegacja Polskiego Związku Myśli Wolnej, w osobach t. t. Dr. Z. Mierzyńskiego, Jana Hanemana, Andrzeja Kowalskiego i Piotra Rozina, która przedłożyła t. prezydentowi memorjał w sprawach związanych z działalnością statutową Polskiego Związku Myśli Wolnej, których praktyczne wprowadzenie w życie zależne jest w dużym stopniu od stanowiska władz komunalnych.

Są to sprawy: założenie cmentarza komunalnego; decyzja Rady Miejskiej co do tego zapadła już za kadencji I-ej Rady w r. 1921;

uświecczenie domów wychowawczych miejskich, gdzie dzieci robotników otrzymują klerykalne wychowanie i jest pod zupełnym wpływem zakonnic;

wciągnięcie dzieci rodziców wolnomyślnych, nieposiadających dotychczas metryk (niechrzczonych) do już istniejącej księgi stanu cywilnego dla bezwyznaniowych przy Urzędzie Stanu Cywilnego dla wyznań niechrześciańskich.

Delegacja zwróciła uwagę t. prezydenta, iż są to sprawy doniosłe i pilne, które Magistrat w swym obecnym składzie winien wprowadzić w życie.

T. prezydent przyrzekł, iż żądania delegacji przychylnie rozpatrzy i odpowiednie wydziały Magistratu w tych sprawach zainterpeluje.

Co się tyczy cmentarza komunalnego to ta sprawa została definitywnie przez prezydjum Magistratu załatwiona i wniosek został przesłany do wydziału regulacji miasta o wyznaczenie odpowiedniego miejskiego placu, który jest przewidziany przy przedłużeniu ulicy Napiórkowskiego na Zarzewie i wkrótce sprawa ta przejdzie na Radę Miejską o zaakceptowanie. Po zaakceptowaniu tej uchwały wybraną zostanie komisja organizacyjno-gospodarcza, do której wejdą delegaci organizacji zainteresowanych.“

A co w tej dziedzinie zrobił Magistrat Warszawski — pomimo iż organizacje wolnomyślicielskie zwracały się do niego z petycją zbiorową o utworzenie ementarza komunalnego, wspólnego dla wszystkich wyznań?...

Może byłoby już czas położyć kres tym gorszącym scenom, jakie towarzyszą stale pogrzebom osób bezwyznaniowych lub ich rodzin na cmentarzach katolickich i żydowskich z braku wspólnych gminnych cmentarzy.

Tu niepodobna ukryć, że główną winę za obecny stan rzeczy ponosi Rząd, który z niezrozumiałych dla nas względów ociąga się już trzeci rok z wydaniem nowego rozporządzenia o grzebaniu zmarłych, wprowadzającego cmentarze gminne i dopuszczającego ciałopalną formę pogrzebu, tak jak to już jest oddawna zagranicą.

A przecież każecie się nam uważać za ludzi Zachodu. My chcemy— ale nie możemy, bo nam nie pozwalacie.

R.

Kłopoty red. Haeckera

Już w roku zeszłym „Wolnomyśliciel“ zwrócił uwagę na dziwne „delikanty“ stosunek niektórych naszych socjalistów do zagadnień religijnych. Jak wiadomo, istnieją zarówno socjaliści jak i komuniści, którzy nie mogą jeszcze zerwać z sentymentem religijnym i gotowi wmawiać w ogół, że przez myśl im nie przechodzi walka z religją. W Rosji na miljony urzędowych członków partji komunistycznej tylko znikomy odsetek zerwał z cerkwią, a „nasi“ komuniści nie zalecają nawet wysuwania hasła masowego występowania z kościoła i bóżnicy a to z obawy zdemaskowania, gdybyśmy kiedyś chcieli stwierdzić ilu jest ich, tych rewolucyjnych wolnomyślicieli.

Gdy jednak ktoś z socjalistów polskich czuje, iż jawnie nie może z całą mocą wypowiadać się przeciwko ogłupianiu ludzi przez kler, ma zato odwagę podpisania się pełnem imieniem i nazwiskiem, a urzędownie

nazywa się to, że ten a ten towarzysz ma w sprawach religijnych takie a nie inne zapatrywania. Nie dotyczy to zatem partji, która w sprawach kościelnych jest „bezinteresowna“. —

W „Naprzodzie“ w d. 6.III. r. b. znajdujemy czyjeś niepodpisane biadania nad tem, czy „przymus praktyk religijnych w trzaskający mróz wypada na korzyść religji oraz w jakiem usposobieniu ducha przystępuje (podczas mrozu) do komunji uczeń „Kto to pisze? Kto to niema żadnych innych nad te boleści? Jaki to tchórz nie potrafi wskazać ojcom drogi stanowczego oporu przeciwko niepoczytalnemu żądaniu jakiegoś mizernego katechety wleczenia dzieci po mrozie 30 stopniowym.?

Więc podczas lata nie miałby ów anonim zmartwień, bo serce jego byłoby pełne pewności, że uczeń przystępuje do komunji w niebiańskiem usposobieniu ducha, a to byłoby z korzyścią dla religji?.

Kto redaguje takie banialuki w socjalistycznem piśmie? Odpowiedzialność za wszystko ponosi redaktor Haecker, który, jeżeli nawet pochodzi z bardzo bogobojnej rodziny katolickiej i bardziej się może liczy ze swem najbliższem otoczeniem rodzinnem, aniżeli z robotnikami krakowskimi, to jednak winien zrozumieć, że redaguje pismo partyjne!

Już w Niemczech pojawili się „socjaliści religijni“. Wolno zatem red. Haeckerowi stanąć na czele odłamu polskich „socjalistów“ katolickich— ale niechaj to robi na własną rękę i nie ciągnie za sobą dotychczasowego swego stronnictwa. — *D. J.*

Bluff czy kaczka?

Dzienniki wiedeńskie donoszą z Moskwy, że rząd Sowiecki pragnie nawiązać stosunki dyplomatyczne z Watykanem i gotów jest zamianować ambasadora przy Watykanie. Jest to albo kaczka dziennikarska — albo nowy bluff sowiecki.

(Pat.)

Zmiana konstytucji.

Żyjemy od pewnego czasu pod znakiem zmiany konstytucji. Z projektami wystąpiły: Blok Bezpartyjny i Stronnictwa Demokratyczne (P.P.S, Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie).

W sprawach, które nas, jako wolnomyślicieli i bezwyznaniowców, najbardziej obchodzą t. j. w sprawach wyznaniowych B.B. żadnych zmian nie proponuje. Uważa snać, ten konstytucyjny stan rzeczy, jaki mamy obecnie, za idealny. My zaś wiemy, że do ideału b. mu jeszcze daleko. Natomiast stronnictwa demokratyczne są innego zdania, niż ich sąsiedzi sejmowi. To też w swoim projekcie konstytucji stronnictwa te tak rzecz ujęły:

„Wszyscy mieszkańcy Rzeczypospolitej korzystają z pełnej swobody wyznania i sumienia. Niezakłócone wykonywanie obrzędów religji poręczone jest przez Konstytucję, i znajduje się pod ochroną Państwa. Postanowienia te nie uchybiają w niczem ustawom.

Nikt nie jest obowiązany ujawniać swoich przekonań religijnych. Władze mogą zapytywać o przynależność do związku religijnego tylko w celach statystycznych.

Nikogo nie można zmuszać do wykonywania czynności kościelnych albo do wzięcia udziału w uroczystościach i praktykach religijnych lub do użycia religijnej formy przysięgi.

Wszystkie związki religijne podlegają powszechnym ustawom. Każdy związek religijny samodzielnie załatwia swoje sprawy i zarządza niemi w granicach ustaw, obowiązujących dla wszystkich.

Państwo i publiczne związki samorządowe nie mogą być obciążone wydatkami na cele wyznaniowe.

Nauka jest niezależna i wolna od jakiejkolwiek kontroli związków religijnych“.

Jestto równoznaczne z rozdziałem kościoła od państwa i z zerwaniem konkordatu względnie z jego rewizją i tudzież ze stworzeniem całkowicie świeckiej szkoły. Natomiast sprawa ślubów cywilnych jest nadal otwartą. A teraz zaczekajmy na wyniki debaty sejmowej i senackiej na ten temat. Zobaczy-

my. do czego w tej dziedzinie nasze izby ustawodawcze będą zdolne i jak wypadnie próba ich postępowości i demokratyzmu

Zbyteczne jest chyba dodawać że opowiadamy się w tym wypadku za projektem lewicowych stronnictw demokratycznych.

R.

Plus catholique que le pape

(Więcej katolickie niż sam papież)

(Autentyczne)

Pani do swej leciwej służącej: Dlaczego to Michałowa nie je dziś z mięsem. Przecież nawet papież pozwala teraz jeść mięso w poście.

A bo tacy to teraz i ci papieże. —

Co piszą nasi czytelnicy

Dziekanem parafii Baranowickiej jest niejaki ks. Żołądkowski. I nie zajmowalibyśmy się nim, gdyby ów sługa boży nie uprawiał procederu ograbienia swoich owieczek, przy każdej nadarzającej się sposobności. Chrzciny płać suto, bo to uciecha dla rodziców „z błogosławieństwa bożego", wesele płać jeszcze lepiej, bo bierzesz posag, zresztą w tak uroczystej chwili nie szczędź dla sługi bożego, a będzie ci Bóg szczęścił; gdy ktoś umiera, to znów uciecha — bo spadkobiercy napewno otrzymają spadek, słusznem jest, by się podzielili z „sługą bożym". Tylko ów przezacny duszpasterz nad jednym się nie zastanawia: co ma zrobić biedak, który chce się np. ożenić, ma narzeczoną, a nie ma pieniędzy i to w sumie 100 zł. Faktów zdzierstwa księdza dziekana możnaby przytoczyć mnóstwo; ograniczymy się jedynie do ostatniego.

Inwalida wojenny, bezrobotny, podeszły wiekiem (59 lat) wydawał zamąż swoją córkę za pracownika sklepowego, zarabiającego około 150 zł. miesięcznie. Za zapowiedzi zapłacono 5 zł. za ślub zaś ksiądz dziekan zażądał 100 zł, Inwalida ów, pobierający 49 zł. renty inwalidzkiej, przedstawił księdzu swój marny stan materjalny, że jest bezrobotnym, że w domu nędza, że nie może zapłacić tak wygórowanej sumy, na co odrzekł mu ksiądz dziekan: „nic mnie to nie obchodzi" i nie chciał z nim rozmawiać, trzasnąwszy inwalidzie drzwiami przed nosem. Inwalida udał się do kapelana wojskowego, który oświadczył gotowość udzielenia ślubu bezpłatnie, jednak pod warunkiem, że inwalida przyniesie od dziekana zaświadczenie wzgl. pozwolenie na udzielenie ślubu. Inwalida udał się do dziekana i prosił o zezwolenie na udzielenie ślubu przez księdza wojskowego, a wówczas ksiądz dziekan poirytowany oświadczył, że on tu jest panem w swojej parafji, a nie major-ksiądz i za wystawienie zezwolenie zażądał opłaty stemplowej 15 zł. (blankiety, znaczki itp.) A przecież Chrystus zabronił handlować sakramentami, a przekupniów handlujących w świątyni Jerozolimskiej przegnał moczonym w wodzie powrozem. To „stoi" przecież napisane w biblji.

Za artykuł powyższy przyjmuję całkowitą odpowiedzialność.

W. Jakimiuk

Odpowiedzi Redakcji

Ob. M. Kot, Tomaszów. List Wasz o stosunkach w miejscowej fabryce otrzymaliśmy. Przymusowe ściąganie składek z wypłat robotniczych na budowę nowego kościoła i kupno dzwonów jest zwykłym szantażem i gwałtem ze strony zarządu fabryki. Kościoły są potrzebne nie robotnikom lecz fabrykantom i księżom. Fabrykantom — ponieważ muszą oni mieć potulnych i pokornych robotników, wychowanych w zasadach ewangelicznego niesprzeciwiania się wszelkiemu złu, a więc i społecznemu i umiejących nadstawiać automatycznie lewego policzka, gdy otrzymują uderzenie w prawy (Ew. Mat. V, 39); do tego zaś stanu upodlenia może człowieka doprowadzić jedynie kościół, którego progu nie przestępuje się bezkarnie. Księżom — ponieważ z każdym rokiem jest ich więcej (we Francji seminarja pustoszeją, a w Polsce są pełne), a każdy z nich chce mieć prze-

cież jaknajprędzej własną parafijkę, z komfortowo urządzoną plebanją, z dobrze zaopatrzoną spiżarnią i z miłą gosposią „do wszystkiego“, aby biednemu „słudze bożemu“ łatwiej było wytrwać w celibacie. Dlatego cała Polska jest niemal dosłownie zasypana odezwami różnych komitetów, nawołujących do wpłacania ofiar na budowę coraz nowych kościołów. Ale szczytem cynizmu należy nazwać ściąganie przymusowo składek na podobne cele od tych, których się potem zamierza łupić latami ze skóry i rozumu w takim bożym przybytku. Jedyna na to rada: protesty ze strony szantażowanych, zrzeszanie się w organizacjach robotniczych i występowanie z kościołów.

Ob. T. Cz. Wola Pierowa. Nie jesteście, niestety, wyjątkiem. Ponieważ większość nauczycielstwa jest mimo wszystko przekonań postępowych i wolnomyślnych (i w tem leży cała nadzieja lepszej przyszłości dla naszego kraju), zachłanny, rozzuchwalony i broniący zaciekle swego stanu posiadania kler katolicki węszy, tropi, ściga i prześladuje każdego światlejszego nauczyciela, gdzie go tylko dostrzeże. Gdyż jak to już w swoim czasie zaaważył Wiktor Hugo: w każdej wsi jest ktoś, kto światło zapala i ktoś, kto stara się je zagasić. To nauczyciel i ksiądz. Nic tedy dziwnego, że i na Was zorganizowano obszarniczo-klerykalną nagankę i starają się pozbawić Was posady. Oburzacie się na metody i środki, jakiemi Was zwalczają. A nie wiecie, że dla kleru każdy środek jest dobry, który prowadzi do zwycięstwa „zasady katolickiej“, czyli do zniszczenia przeciwnika? To znane jest od wieków. Kościołowi rzymskiemu zawsze cele uświęcały środki postępowania. Czyż chcielibyście, aby dziś było inaczej? Zwłaszcza, gdy dzięki analfabetom, siedzącym w sejmie konstytucyjnym i obu braciom Grabskim, Polska jęczy w konkordatowej niewoli watykańskiej. Że nie jesteście pod tym względem wyjątkiem — możecie się przekonać z niewielkiej broszury Jana Bałabana p. t. „Walka o niezależną szkołę w Polsce“, Lwów, 1925 r., cena zł. 1.50. Z tej broszury nauczycie się „wielkiej miłości i wielkiej pogardy“ (Fr. Nietzsche, Zaratustra). Pogardy dla tych, którzy Was zwalczają i miłości dla idei, której postanowiliście służyć. Siły i wytrwania! Bo mimo wszystko przyszłość do nas należy!

Ob. Edm. Giel, Białowieża. Z Waszemi uwagami o rzekomej u nas wolności przekonań i sumienia, tudzież o marnowaniu pieniędzy na wznoszenie kościołów i żałowania ich na budowę szkół i przytułków, najzupełniej się godzimy. Aż przykro pomyśleć, że ludzie inteligentni nie chcą u nas pewnych rzeczy zrozumieć i udają tumanów, choć im z tem zupełnie nie do twarzy. Asysta przy koronacji ostrobramskiej i przy wkładaniu kapelusza jednemu z oficjalistów papieskich nie pochodziła bynajmniej z pobożności. To polityka, która zawsze miała to do siebie, że każdy, kto jej się dotknął, musiał kłamać, udawać innego, niż jest, mydlić ludziom oczy i grać komedję. Dla Waszych przekonań wolnomyślicielskich jesteśmy z całem uznaniem. Dziecku moglibyście wyrobić metrykę świecką w starostwie. W każdym razie postąpiliście o wiele lepiej, niżbyście mieli dziecko swoje oddawać w ręce katolickiemu księdzu (zob. artykuł „Konsystorskie dziewice“ w n-rze 5 „Wolnomyśliciela Polskiego“).

Ob. K. Domar, Raciąż. Artykuł p. t. „Świętoszek i dardanelskie osły“ jest dla nas za długi. Nie wydrukujemy.

Ob. Skrętowski. Narles. Pas de Calais. Skazanemu na śmierć najpierw odczytują wyrok w sądzie (po sprawie), a następnie przed straceniem. W krajach podbiegunowych, np. na dalekiej północy, słońce istotnie nie zachodzi przez 6 miesięcy letnich i jest wtedy stale widziane nad widnokręgiem. Natomiast w półroczu zimowym dnia tam wcale niema. Wasi więc współtowarzysze mieli słuszność.

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“
WYNOSI: Rocznie — zł 7.—, Półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.